

Na Altos de Leon Rozstrzygają się losy Madrytu

Guadarrama, o którą od kilku dni toczy się zacięty bój, Guadarrama zdobywana na bagnety przez żołnierzy pułkownika Ponte — w dalszym ciągu stanowi

główny punkt strategiczny ofensywy na Madryt. — We wtorek w nocy — opowiada wysłannik „Daily Expressu” — znajdowałem się na

szczybie Altos de Leon, w ogniu nieustającej kanonady. Wokoło wioski Guadarrama, otoczonej pierścieniem czerwonej armii, toczy się krwawy bój. Powstańcy mają świetnych dowódców i wyszkolonych żołnierzy, brak im tylko samolotów.

POTEZY I FOKKERY

Rządowe samoloty ostrzeliwały i bombardowały pozycje powstańców. Niewielki „Potez” ostrzeliwał mój samochód z karabinu maszynowego, ale zdołaliśmy uciec. Później zjawił się ogromny trójmotorowy „Fokker” i zaczął zataczać coraz niższe kręgi nad moim wozem. Nagle oderwał się od niego niewielki przedmiot i spadł jak kamień, rosnąc w oczach. Wyskoczyłem z samochodu i zacząłem biec, jakbym miał skrzydła u nóg. Pocisk padł o jakieś dziesięć metrów odemnie, ale się nie rozerwał. Obydwa samoloty zawróciły w stronę Madrytu.

Owego dnia miałem sposobność przyjrzeć się zbliska okropnościom hiszpańskiej wojny. Widziałem stosy trupów, które się oblewa naftą i podpala. Widziałem zwęglone szczątki ciał ludzkich, powykrzywiane twarze, szczerzące zęby w bolesnym uśmiechu.

Nad dolinami i wąwozami unosiła się stada sępów i wron. A w dali na horyzoncie, w odległości 26 mil angielskich, bieleją w słońcu dymy Madrytu.

Pomimo, że „czerwona armia” rozporządza większą liczbą samolotów i okrętów, to jednak armia powstańcza posuwa się ciągle naprzód i umacnia swe pozycje. Byłem świadkiem, jak pod naporem bitnych żołnierzy powstańczej armii ustąpiły ostatnie oddziały czerwonych, z lesistych zboczów Guadarramy.

O drugiej godzinie, nad lasami skłębiły się czarne chmury dymu, przetykane czerwienią. To uciekający komuniści, pokonani po 10-dniowej walce, przez żołnierzy generała Ponte, podpalił lasy, gdzie się ufortyfikowali powstańcy.

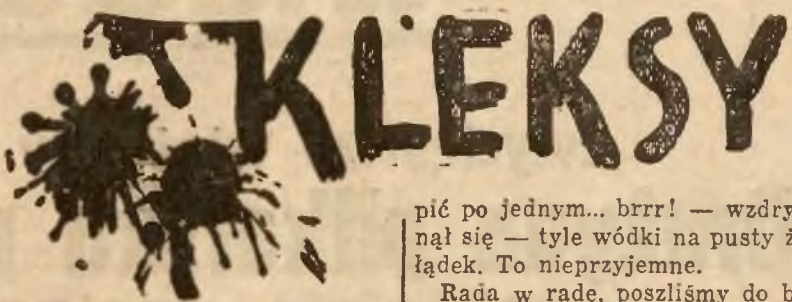
Już zdala bucha w nozdrza mdła woń zgnilizny, gdyż wszędzie walają się trupy koni. Przybyłem z Burgos do San Rafael, które wbrew informacjom z kół powstańczych, znajdowało się na linii frontu. Trafilem w zamęt bitwy. Żołnierze w mundurach khaki, jacyś chłopcy w niebieskich bluzach, inni w kolorowych odznakach, rozsypani w tyraljerę, strzelali do czerwonych milicjantów, którzy niespodziewa-

nie zaatakowali San Rafael z trzech stron. Przywędrowali oni z Eskurialu, pod osłoną nocy. Atak został odparty.

Daliśmy im po nosie — oświadczył mi wysmukły kapitan artylerji Aquillero, który mówi po angielsku jak rodowity Anglik. Podobno kończył studia w Londynie. — Moi chłopcy wzięli dzisiaj 60 jeńców — dodaje generał Ponte, markiz Bovedo, o którego bohaterstwie krąży już legenda.

Generał Ponte odpoczywa właśnie na skale, noszącej ślady pocisków. Z usmoloną, zarosniętą twarzą, z zakrwawionym czołem wygląda, jakby tylko co wyrwał się z piekła, ale jego jasne oczy patrzą radośnie i płoną ogniem entuzjazmu.

Powtarzaliśmy szarżę kilka razy, bo wróg usiłował nam odebrać zdobyte okopy. Wreszcie wpadli na dziki pomysł wypuszczenia na nas ciężarowego samochodu, naładowanego dynamitem. W samochodzie nie było szofera. Zepchnięty z góry, toczył się, jak lawina, strumą drogą, prosto na nasze pozycje. Tymczasem kilku bohaterskich ochotników zabiegło mu drogę, jeden z nich wskoczył do wnętrza, chwycił kierownicę i skręciwszy gwałtownie, razem z samochodem runął w przepaść.



Dużo znajomych

— W tej Warszawie nie można się nigdzie umówić i porozmawiać spokojnie o interesach — zaczął się żalić pan Feliks. — Na przykład wczoraj. Spotkałem się z Trombiszewskim, żeby pogadać z nim w ważnej sprawie. Chodziło mi o poparcie w min., a Trombiszewski ma szerokie stosunki. Postanowiliśmy spożyć wspólnie kolację i po krótkiej naradzie doszliśmy do zgodnego wniosku, że najlepiej będzie uskutecznić to w barze „Y”, bo tam jest najzajacniej. Ale zanim weszliśmy, Trombiszewski powiada: — Niech pan zaczeka chwilczkę, a ja wejdę i zobaczę czy nie ma tam jakich znajomych! Bo chodzi o to, żeby nam nie przeszkadzili w gawędzie. Wszedł. A ja stoję i czekam. Czekam pięć minut, dziesięć, kwadrans, wreszcie po pół godzinie Trombiszewski wychodzi.

— Co za pech! — powiada — akurat musiałem trafić na kolegów z pułku. Strasznie się ucieszyli na mój widok i wyobraź pan sobie, że musiałem z każdym wy-

pić po jednym... brrr! — wzdryknął się — tyle wódki na pustym żołądku. To nieprzyjemne.

Rada w radę, poszliśmy do baru „Z”.

Ale tam bywają moi znajomi, więc mówię do Trombiszewskiego:

— Niech pan zaczeka, a ja wejdę tylko na chwilę i zobaczę czy nie ma tam kogoś takiego, co by nam przeszkodził. Wszedłem i wyobraź pan sobie, spotkałem dwóch braci Łaciaków. Szkolni koledzy. Nie pomogli żadne wykryty, musiałem wypić z nimi po dwie większe z kroplami i uciekać czemprem-dziej. Poszliśmy więc z Trombiszewskim do café „A”. Już mamy wejść, ale Trombiszewski powiada:

— Zajrzyć tylko, czy nie ma tam mojej żony, niech pan chwilę zaczeka. I znowu czekam dobre trzy kwadransy. Wreszcie wyszedł, ale zataczał się mocno. Klepnął mnie po ramieniu i powiada:

— Djabli nadali! Spotkałem, wyobraź pan sobie, wicewojewodę. To bardzo ważne w pańskiej sprawie... no i musiałem z nim wypić... o... oś... osiem sznapsów... Ale spróbujmy zająć pod „Zórawia”, tam napewno nie będzie nikogo ze znajomych. No tak, ale pod „Zórawiem” bywa mój teść, więc musiałem zajrzeć przedtem czy go tam nie ma. I rzeczywiście nie było go. Ale zato spotkałem naszego prokurenta. Strasznie miły człowiek. Nie mogłem mu odmówić, bo tak zapraszał... i wypilem z nim flaszkę burgunda.

A Trombiszewski czekał na dworze.

Ale za to przed café „C” ja wołałem zaczekać, a Trombiszewskie go posłałem na zwiady. Wyszedł po dwóch godzinach w towarzystwie czterech jegomościów. Poszliśmy wszyscy na śniadanie (bo już był czas po temu), do baru „O”, gdzie ja znów spotkałem moich dobrych znajomych. Strasznie miły ludzie. Siedzieliśmy do obiadu... no i zjedliśmy w końcu ten obiad. A potem Trombiszewski gdzieś się zapodział. I nie załatwiłem mego interesu. Doprawdy, trudno jest znaleźć miejsce do porozmawiania. Za dużo ma się znajomych.

Jur.

Czy wiecie, że...

— Żoładek psa, ważącego 20 kg, może pomieścić trzy razy większą ilość jedzenia, niż żoładek człowieka, ważącego 75 kg. Stąd też pies je często więcej, niż jego pan.

Podwójne zwycięstwo Japonii w maratonie



Na lewo zdobywca złotego medalu, Japończyk Son, w środku Anglik Harper (medal srebrny), na prawo Japończyk - Nan (medal brązowy).

Rekordzistki w skoku wzwyż



Węgierka — Ibolya Csak (na lewo), złoty medal, Angielka — Dorothy Odan (w środku), medal srebrny, i Niemka — Efriede Kaun (na prawo), medal brązowy.

Wspaniały skok



Amerykanina Degenera, który w skokach do wody zdobył złoty medal olimpijski.

ERYK KAESTNER

25)

„ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

— To moja wina — rzekł mistrz masarski Oskar Kulc. — Zachowałem się jak idjota, przyznaję. Są jednak momenty, kiedy mnie krew zalewa. Jestem naprawdę, nie chwalać się, jak to mówią, „człowiek”, ale co zawiele — to zawiele!

— Niech pan sobie nie robi żadnych wyrzutów, papo Kulc! — Pan Struve ciągle wietrzy niebezpieczeństwo. Nasza złodziejska banda napewno raduje się z kradzieży miniatury i tylko myśli o tem, jakby w Berlinie zatrzeć za sobą wszelkie ślady.

— I ja też uważam, że wszystko powinno się dziać według pani życzenia — rzekł Rudi Struve uniżenie.

Irena Smutny wyjrzała przez okno. — Tutaj jestem i tutaj pozostanę — rzekła stanowczo. — Jutro zaś rannym pociągiem jedziemy do Berlina. Czy to nie będzie zapóźno dla pana? — Może pana ktoś dzisiaj oczekuje na dworcu?

— Chyba moja gospodyni — odparł młodzieniec. — Spowodu zaległego czynszu. — Poza tem jestem sierotą bez żony i bez dziecka.

Młoda dziewczyna szybko zmieniła temat. — Drogi panie Kulc — rzekła — mam do pana prośbę.

— Już ją spełniam — odparł.

— Niech pan zatelefonuje do swojej żony — poprosiła. — Od niedzieli pańska rodzina żyje w niepokoju. Nikt nie wie, gdzie pan się podziewa. Poczłótkę pozostawił pan w hotelu w Kopenhadze. Nie mogę już dłużej na to patrzeć.

— Jeśli pan nie chce, to ja zatelefonuję — rzekła wstając.

— Niech pani się nie rusza. — Kulc podniósł oba ramiona do góry. — Jeśli jakaś młoda dama zamelduje mojej żonie, że byłem

w Danji, a potem zatrzymałem się w Warnemünde, to wogóle nie mam pociąg wracać do Berlina...

— Czy pan się boi swojej małżonki? — zapytał Struve.

— Nie jej, ale objawów jej złego humoru. — Nie zna pan mojej Emilki! Gdyby pan ją znał, nie stawiałby pan tego rodzaju pytań. Emilka potrafi być bardzo głośna.

Panna Irena spojrzała na niego wyczekująco.

Podniósł się, stękając. — Niech i tak będzie. — Na co człowiek zasłużył — to go nie ominie. — Wypowiedziałwszy tę sentencję, udał się do hotelowego biura, ażeby zamówić rozmowę z Berlinem.

— Gdzie pani właściwie mieszka? — zapytał Struve.

— W Hotelu Beringera — odparła.

— Doprawdy! — odparł. — Ale ja chciałbym wiedzieć pani adres berliński.

— Ach tak. Mieszkam na Kaiserdamm.

— Czy coś takiego wogóle istnieje? — zdziwił się.

— Oczywiście.

— A ja mieszkam na Hozendorfstrasse. Mamy niedaleko do siebie.

Papa Kulc pełen ciemnych myśli stał w budce telefonicznej, czekając na połączenie. W miarowych odstępach wołał: „hallo, hallo!” Najchętniej byby odwołał ową rozmowę. Nieodwołalny krach, który na niego czyhał, mógł równie dobrze jutro spaść na niego. Był już prawie zdecydowany położyć słuchawkę na widełkach, gdy nagle chrupnęło coś w aparacie i z Berlina odezwał się głos — „Hallo! Tu masarnia Kulca, Yorkstrasse!”

— Czy to ty Emilko? — zapytał.

Nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

— Tu Oskar przy telefonie — rzekł. — Chciałem wam tylko zakomunikować, że jutro przyjadę do domu. Zebyście się nie niepokoiili.

Znów nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

— Byłem kilka dni w Danji, a teraz siedzę w Warnemünde. Zre-

szta wszystko to opowiem, jak przyjadę

Wciąż żadnej odpowiedzi.

— Cisza przed burzą — pomyślał, szukając nowego tematu do rozmowy. — Jak tam interesy? — zapytał po krótkiej pauzie. — A jak koklusz Frycka? — O cóż jeszcze mógł się zapytać? Nic mu jakoś nie przychodziło do głowy. — Hallo, Emilko! Czy straciłaś przez ten czas mowę?

— Oskar — rzekła jego żona roztrzęsionym głosem. — Oskar, jak mogłeś nam to zrobić?

Nie wierzył swoim uszom. Płakała. Na wszystko inne był przygotowany, tylko nie na to. Gdyby było możliwym rzucić przez telefon garnki i talerze, byłby się spodziewał, że mu nagle spadną na głowę! Zamiast tego jego Emilka płakała.

— No, no — rzekł, a po chwili — dajże spokój stara

Zaszlochała z uporem.

— Przestań buczyć! — mruknął. Był jednak sam wzruszony. Nigdy się tego nie spodziewał! Wogóle nie wiedział wcale, że jego żona umie płakać, chociaż byli już po ślubie blisko trzydzieści pięć lat.

A pani Kulcowa szlochała dalej, jakgdyby chciała odrobić wszystkie te lata, w których nie uroniła ani jednej łzy.

— No już dobrze — pocieszał ją. — Jutro przecież będę spowrotem. I co sobie pomyśli klientela, jak taka zabczana staniesz za ladą. Zmocz ręcznik i połóż go sobie na oczach, żeby nie były czerwone.

Sięgnęła nosem i chciała coś powiedzieć, ale znów uderzyła w płacz.

— Mam wrażenie, że ktoś zadzwonił do drzwi sklepowych — zauważył. — No, bądź zdrowa, Emilko. Do jutra! Pozdrów odemnie dzieci. — Szybko powiesił słuchawkę.

Wyszedszy z budki stanął zamyślony i potarł sobie w zamyśleniu brodę.

(C. d. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-68 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11-12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-793.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2,30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarz — 30 gr. Nekrologia po 8 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a lusterki druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.